

2456
1934.



ZBIOREK WIERSZY

CZĘŚĆ III a.



Cena egzemplarza 30 gr

w całości przeznaczona na Zakład
św. Józefa.

Napisał: Dr. Wacław Romanowski
w Przemyślu.

Nakładem Autora.
Czcionkami drukarni J. Styfiego
1935.

1934.



ZBIOREK WIERSZY

CZĘŚĆ III a.



Cena egzemplarza 30 gr.

w całości przeznaczona na Zakład
św. Józefa.

Napisał: Dr. Wacław Romanowski
w Przemyślu.

Nakładem Autora.
Czcionkami drukarni J. Styfiego
1935.

Nr inwent. 2756.





IDZIE ROK NOWY.

Idzie rok nowy zastąpić rok stary
Niesie rok nowy światu Boże dary,
Niesie ze sobą zdrowie — niesie mienie —
Niesie ze sobą sławę, powodzenie,
Niesie miłość, piękno, hart młodości —
I hart wytrwałej w pracy gorliwości.
Niesie ze sobą różne życia role
Niesie życiowe różne ciernie, bole.
One są również Bożymi łaskami —
W wieczyste szczęście wiodą swymi łzami.
Niesie duchowne dary, łaski Boże —
Kosz z swymi darami przed sobą położy.

Cisną się ludzie zewsząd po te dary,
Może hojniejszy nowy rok, jak stary.
Z cisnących się rok nowy zapyta każdego,
Jak dary wykorzystał roku minionego.

IDE POD GÓRĘ.

Idę pod górę,
Po przymarznietym śniegu —
Nogi się ślizgają,
O łaskę życie
Łata opierają.

Idę pod górę —
Sapię ze zmęczenia.
Bawi me oko
Piękno otoczenia.

Idę pod górę,
Wysoką, spadzistą,
Idę wiedziony
Grą słońka złocistą.

Idę pod górę —
Już jestem na szczycie,
Niczem jest góra,
Gdy hart swój ma życie.

— 1934 —

Wśród gałązek drobnych wielu,
Wśród gałązek drobnych wielu

Gałąź długa, gruba —
Szara, śniegiem osrebrzona,
Drzewa piękna chluba.

Wśród przestworza martwej ciszy
Gałąź zawieszona.
Słonkiem pośród chmur w swych listkach
Barwnie przystrojona.

Z dumą w wszechświat patrzy gałąź
A gałązki wkoło
Również patrzą w piękne słońko —
Również im wesoło.

— 1934 —

KATASTROFA.

W towarzystwie śnieżnej dali,
W pięknej słońka lśnienie kryształy,
Wyznaczoną pełniąc rolę,
Bieży pociąg przez okole.

W błąd przez sygnał wprowadzony,
Torem z przeciwległej strony,

Sypiąc w wszechświat iskier zdroje,
Pędzi kurjer w cele swoje.

Dwa pociągi się spotkały —
Snopem iskier powitały. —
O pierś piersią się zderzyły —
Maszynami się spiętrzyły.

Gruz z wagonów pod nim zwłoki.
Zwłok i gruzów stos wysoki —
Z głębi stosu słyszać jęki,
Użalania się na męki.

Przybył pociąg ratunkowy. —
Przybył lekarz kolejowy —
Robotnicy w pracę stają,
Rannych, zwłoki dobywają.

Czyjeś zwłoki rozeznane,
Łza rodziny pada na nie.
Lecz są zwłoki tak zszarpane,
Że nikt poznać nie jest wstanie.

Zjeżdża władza kolejowa —
Przeprowadza dochodzenia.

Wykazuje katastrofa
Różne braki urzãdzenia.

Jak zapobiedz katastrofie,
Wynalazcy obmyślają. —
Uczą smętne katastrofy —
Do postępu zachęcają.
— 1934 —

JAM BRONISŁAWA.

Więzień w celi.
W więzieniu —
W śledczem więzieniu,
Na oszczerczem doniesieniu
Oskarżenie oparte.
Bez czci życie co warte?

Skończę z niem —
Browningu!
Tyś uciśnionych wybawicielem —
Ma pierś, me serce będą twym celem.

Wara.
Jam katolikiem,

Bóg mym przewodnikiem,
Bóg znieść każe krzyże życia
I przez cierpienia
Iść do zbawienia.

Do modlitwy!
Modlitwa naszą ostoją —
Opiece Bożej
Powierzyć sprawę swoją.

Zjawa — piękna zjawa. —
Dziewica w niebiańskim stroju
Anieli po bokach stoją.

Kto jesteś nieznana?

głos zjawy:

Jam Bronisława. —
Mej pieczy oddana
Ludzi dobra sława.

Więzień:

Pod twoją opiekę
I ja się oddaję
Pod podejrzeniem
Niesłusznie zostaję.

Najniewinniej
Jam uwięziony,
Dobrego imienia
Pozbawiony.

Zjawa :

O twoj niewinności
Święcie przekonana,
Przyszłam pomódz tobie
Chociaż niewzywana.

Słonić cześć ludzi
Przed szkalowaniem,
Mojem niebiańskim
Jest powołaniem.

Przynoszę tobie
Nowinę radosną.
Zakończy wieczór
Twą dolę żalosną.

Dziś jeszcze wieczór
Będiesz przesłuchany,
I w tryumf się zmienią
Dzisiejsze kajdany.

Więzień:

Sen to, czy jawa

Ta zjawa.

Nie sen — ja wcale nie spałem.

Twarz, ubiór zjawy dokładnie widziałem.

Każde jej słowo dokładnie słyszałem.

wchodzi dozorca — wzywa więźnia
do przesłuchania po przerwie:

Niewinnym uznano,

Śledztwo umorzono —

Tak cześć przywrócono.

Dzięki Ci Boże

Za te łaski Twoje,

Za odzyskane dobre imię moje.

I Tobie dzięki błogosławiona

Tyś uwierzyła w moją niewinność.

Tyś się u Boga za mną wstawiła —

Korzystny obrót sprawy wyprosiła.

Oszczercy

Niechaj Bóg odpłaci.

Jak ja straciłem,

Niech swe dobre imię straci.

Co to słowo znaczy?
 Czyli katolickie?
 Oszczercy
 Niechaj Bóg przebaczy!
 — 1934 —

PRZY OPŁATKU.

Siedli goście do opłatka,
 Przy biesiadnym stole, —
 Gwarem, śmiechem, przygłuszone
 Dole i niedole.

Gwarem, śmiechem przygłuszone
 Spory i zawiści
 Tak opłatek — symbol zgody
 Swe posłanie iści.

Zabrał głos Czytelni prezes.
 Wita sercem gości —
 Życzy wszystkim przy opłatku
 Wszelkiej pomyślności.

Pomyślności i rozwoju
 Życzy też czytelnii —

Swe posłanie narodowe
Niechaj spełnia dzielnie.

Lokal ciasny rozwój cały
Zakuł w swe okowy —
Z nowym rokiem niechaj stanie
Dom Czytelni nowy.

Zabrał głos miejscowy proboszcz. —
Życzy w nowym roku,
Niech Bóg będzie naszym wodzem
W każdym naszym kroku:

Niech opłatek przełamany
Zgodą nas zespoli!
Zgoda w sercach, przeciw zgodzie
Budownicza doli.

Kończy zdrowiem — nie polakiem,
Kto go nie wypije —
Niech Ojczyzna ukochana,
Niechaj Polska żyje!

Zabrał głos delegat koła.
Widzi rad Czytelnię,

Która życie swe rozwija
Pięknie tak — tak dzielnie.

Niechaj tak dalej się rozwija!
To życzenie jego.
Niech Czytelnia wzorem będzie
Tętnem życia swego!

Zna bólączki tej Czytelni.
Wie, że lokal ciasny —
Wie — potrzebą jej nagłącą
Lokal inny. własny.

Zna trudności — ludzi nie chce,
Lecz to stać się może. —
Niech rok nowy podwaliny
Po pod dom podłoży.

Po przemowach dwie dziewczynki
Wiersze deklamują.
Poczem wszyscy goście w sali
Społem kolędują.

Po kolędzie odpoczynek.
Żywy gwar rozmowy,

Wieści pan przewodniczący
Niespodzianki nowe.

Przedstawienie — Herod wchodzi.
Śmiech gości go wita —
Czyja twarz — odgadnąć pragną —
Za maską ukryta.

W chwilę żyd i misrtz Twardowski
Wchodzą — dowcipkują.
Żyd żydowskie — mistrz światowe
Piosenki wyśpiewują.

Jawi się na sali puszka.
Ile komu staje,
Większe, mniejsze swe ofiary
Každy do niej daje.

Wstają goście prędko, z wprawą
Stoły usunięte. —
Młodość pragnie się pobawić —
Tańce rozpoczęte. —

Pośród starszych pogawędka
Swoje prawo święci,

Miłe chwile pozostają
W sercu i pamięci.

— 1934 —

ŚWIECI LAMPA W ULICY.

Świeci lampa w ulicy. —
Przez klosz kulisty
Rzuca w przestworza
Rozblask złocisty.

Świeci lampa w ulicy. —
Jej promyki
Wpadają do pokoju,
Gdzie siedzę
Dumką pogrążony swoją.

Świeci lampa w ulicy —
Jej promyki
Mą dumkę kołyszają.
Wraz z gwiazdką
I wieczoru ciszą.

Świeci lampa w ulicy
Dumam, w lampę wpatrzony.

Dumam — czas bieży. —
Na pokój lampa
Rzuca promyk świeży.

— 1935 —

MIŁOŚĆ JAK SŁONKO.

Miłość jak słońko,
Które życie mai,
Czarownym zdrojem
Złotych swych ruczai.

Miłość, jak słońko,
Które, gdy rozświeci,
Gwałtowne burze
Żarem swoim nieci.

Miłość, jak słońko,
Po burzy pięknieje,
Nowym promykiem
Gdy się rozśmiej.

Miłość jak słońko,
Bywa, że po burzy,

Ugrzęźnie dumką
W czarnej smętnej chmurze.

Miłość, jak gwiazdka,
Która w ciemnej nocy
Sama jedna srebrzeje.
Na równi miłość
W zamroce życiowej
Urokiem tleje
I zdobi życie, jak gwiazdka przestworze
Jak gwiazdka przewodnia wiezie je
[w swe cele,
Lecz często bywa sprowadza w bezdroże.

Miłość to wir na rzece —
W koło się kręci.
Spokojem zacisznym
Do siebie nęci.
Kto wpadnie niebacznie,
Wir go pochłonie
w głębiej swej toni.

Na równi miłość
Przywabia do siebie —
Kto nieogłębny
W przepaść życie grzebie.

Miłość to krzak róży.
 Pączkiem na krzaku pieści się z okolą
 Z okolą, którą stroić jego rolą.
 Czas mija, pączek w kwiatek piękny
 [rozkwita.
 W kwiat piękny, w który gra słońka
 [wpowita.

Ledwie rozkwitnie
 Wiedną płatki jego
 Pod wpływem słońca — słońca żarzącego
 Jednak zostają płatki przy życiu,
 Które są w cieniu, przed słońkiem
 [w ukryciu.

MIŁOŚĆ TO KŁOSIE.

Miłość to kłosie. —
 Kiedy rozwija warunki dogodne,
 Rozkwita pięknie — ma ziarno dorodne.
 Lecz gdy zbyt wzrośnie, gdy źdźbło zbyt
 [słabe

Pierwsza je burza obala,
 Słońko promykiem zapala,

I w kłosie ziarnko marnieje,
Kłosie pustoszeje.

Z rolnikiem w współpracę przyroda staje
Kłosie się wzmacnia ziarnko w rozwoju
Serce w współpracy z młodością miłość
Hartuje do życia boju.

— — — — —
— — — — —

Miłość to polana leśna,
Zaciszem powabna —
W śmiechu promyka słońca
Jej zieleń jedwabna.

Na polanie pod drzewami
Rozkoszne dumanie,
Gdy na młodych serca strunach
Serdeczne wyznanie.

Gdy do młodych kwiatki w koło
Wesoło się śmieją —
A strumyka barwne krople
W zieleni srebrzeją.

Lśnią drzew lasu listki piękne
W słonecznym promieniu.

Lśnią młodych myśli — lśnią młodych
[serca
W serdecznym rojeniu.

Miłość to orzeł.
Wzlatuje wysoko
Zwisa w swem polowaniu,
Szpony w ofiarę wbija głęboko,
W swem dzikim rozigraniu.

Młodość najłatwiej pada ofiarą,
Bo młodość rwie się do lotu w obłoki,
A nie przeczuwa niebezpieczeństwa
Jakie kryją dla nich młodości uroki.

Wię chwyta młodość w namiętnię swoją,
Wprzestworze rwie z sobą orzeł miłości—
A sen w przestworzu życiowe kajdany,
Ta smętna truna pogody młodości.

MIŁOŚĆ ZŁOTĄ RYBKĄ.

Miłość złotą rybką,
Która w kloszu pływa.

Zdobi klosz, ożywia,
Figlarna, szczęśliwa.

Również miłość życia
Ożywia, ozdabia.
Na koleje dalsze
Hartuje, wyrabia.

Lecz rada szczęścia
Użyć na swobodzie,
W uwięzi jak rybka
W płytkiej klosza wodzie

Miłość jest samolotem
Samolot wzlatuje przestworzem,
Nad lądem wzlatuje, nad morzem.

W niebiańskie sfery wzniesiony
W słonecznym czarze zwieszony.
Hen w górę butnie wzlatuje —
Tam los swój lotnik znajduje.

Tam dwa lotnika piastuny:
Laur sławy, albo kir truny.

Miłość jest łodzią.
 Łódź pływa po głębinie.
 Skutecznie kierowana
 Szczęśliwie przepłynie,
 Lecz jeśli wioślarz równowagę straci,
 To wpadnie w głębię i życiem przepłaci.

| — — — — — — — — —

Miłość jest gałązką drzewa,
 Pięknie zawieszona, —
 Słonko ją olśniewa.

Lecz jeśli za dużo
 Słonecznej kryształy,
 Żar promyka słońca,
 Gałązkę przepali.

— — — — — — — — —

Miłość poręczą
 Wygodnie siedzi,
 Kto oparty o nią.
 Rozkosznie marzeń
 Pochłonięty tonią.

Lecz poręcz słaba —
 Załamać się może.

Popod silniejszym naciskiem.

Pilnuj się zatem,

Abyś nie upadł,

Bo ławka ponad urwiskiem.

— — — — —

Miłość to weranda.

O jej barjerę

Młodość się opiera,

I patrzy w życie przed sobą —

W rytmie młodem

Całym swym żarem

Rwie się młodość w szczęście.

Rojenie młode takie bezkresne,

Lecz jeśli rozsądkiem nie kierowane

Do zguby wiedzie rojenia przedwczesne.

— — — — —

Miłość to lampka wina,

Dobrego, smacznego,

Takiego, jakie się pije

Tchem łyku jednego.

Lecz kto za wiele go pije,

Wino go zamroczy,

Wino dobre — wino smaczne
Do przepaści tłoczy.

— 1935 —

WYGNANIEC.

I.

Ksiądz biskup Faleński w stancji swojej
na wygnaniu. — Zapukano. — Staje
w progu starzec zaśnieżony, sponiewie-
rany drogą.

Ksiądz biskup:

Czego życzysz sobie pielgrzymie?

Starzec:

Spowiedzi. —

Tęsknota do Boga mię wiedzie.

Wysłuchaj dostojny ojciec mych kolei!

Lata lecą na wygnaniu.

Gdzie przebywam brak kapłana.

Dusza moja pokalana,

W swoich grzechach żyję lata.

Brzemie grzechów ją przygniata.

Żyje zdala tak od Boga.

Taka straszna w sercu twoga,
 Doniesiono mi o tobie.
 Więc postanowiłem sobie.
 Pójdę pieszo przez bezdroża.
 Przeprowadzi łaska Boża.
 Dopiąłem celu, lecz po podróży.
 Ja już nie ustoję dłużej.
 Ty płaczesz ojciec duchowny.
 Dzięki za współczucie twoje —
 Ojciec odpraw ze mną spowiedź.
 Ojciec! otrzej mi łzy moje!

Ksiądz biskup :

Dobrze ja cię wypowiadam.
 Wszak przed Bogiem odpowiadam,
 Że choć także na wygnaniu,
 Mam być wierny powołaniu.

Lecz czy jesteś już gotowym?
 Rozważ serce i sumienie,
 Byś spowiedzią należytą
 Zyskał Boże rozgrzeszenie.

Starzec :

Ojciec! idąc, w drodze całej

Stan mej duszy rozważałem.
Wszystkie grzechy mam w pamięci
Ja je łzami oblewałem.

Tygodniami szedłem tutaj.
Wyzyskałem te tygodnie,
By się dobrze przygotować,
I odprawić spowiedź godnie.

Ja tak tęsknię do Jezusa,
Ojcze! proszę cię o spowiedź —
Proszę dzisiaj — proszę zaraz.
W nową drogę życie powiedź.

Ksiądz biskup :

Jeszcze dzisiaj wypowiadam.
Jutro dam Komunię tobie.
Przenocujesz synu u mnie,
Byś po drodze spoczął sobie.

U mnie dłużej możesz zostać,
Byś odpoczął należycie.

Wygnaniec :

Ojcze! zaraz jutro wracam

W pokutnicze moje życie.
 Przyjdę ojciec znów do ciebie,
 Jeśli Pan Bóg mi pozwoli.
 Przyjdę Ojciec po tę kobję,
 Jaką Jezus jest dla doli.

II.

Ksiądz biskup Faleński na progu celi,
 w której nocował starzec:

On klęczy.
 On się modli.
 Paciorki różańca przesuwając.
 Dumka rozmyślenia
 Twarz jego zasnuwa.

Promykem słońko przysstraja.
 Pogoda duszy nastraja,
 Duszy, spowiedzią oczyszczonej
 Ku Jezusowi wzniesionej.
 Który za chwilę wejść ma do serca,
 I wnieść do serca kwiaty z kobierca,
 Łask swoich, cnót swoich, swego uko-
 [jenia,
 Pięknego wzoru swego poświęcenia.

— — — — —

Modli się po polsku.
 Co to znaczy?
 W nim w Rosjaninie
 Czyż polskie serce kołacze?
 Wszak po rosyjsku on rozmawiał ze mną.
 Z rosyjskich przeżyć zwierzał się prze-
 [demną.

O Polsce nie wspominał wcale
 Czyż iskry polskie
 Życia odmłodziły fale.

Starcze!
 Może ty jesteś Polakiem?

Starzec :
 Jam Rosjaninem.

Ksiądz biskup :
 A skąd znasz modlitwę polską?

Starzec !
 Matka moja Polką była.
 Polskie piosenki śpiewała.
 Polskich modlitw nauczała.

Gdy mam matkę jam pochował
Polskie pieśni i modlitwy
W swej pamięci ja zachował.

Całe życie, sercem całym,
Polskie pieśni i modlitwy
Ja tak szczerze pokochałem.

Przyszły dola i wygnanie.
Polskie pieśni i modlitwy
Pełnią wieczne swe posłanie.

Gdy zasnuje życie dumka,
Śpiewam sobie polskie piosenki,
Koi tak piosenek szumka.

Kiedy życia brzemień zgniecie,
Zmówię sobie polski pacierz,
On w łzy życia słońko wplecie

I dziś, gdy swe ukojenie,
Po spędzonym w grzechach życiu
Niesie Boże przebaczenie.

Gdy w próg serca Bóg wstępuje,

Polski pacierz wypowiada,
To, co serce moje czuje.

Ksiądz biskup :

Starcze! po komunji świętej
Przyjdź! i pobądź ze mną chwilę!
Pośpiewamy piosnki polskie.
Śpiewać je tak mile.

Starzec :

Przyjdę ojciec w krótkce znowu.
Taka ulga jest w spowiedzi.
Po chleb z nieba drogocenny
Serce — Ojciec — mnie przywiedzie.

III.

Przed ks. biskupem Faleńskim jawi się
starcza kobieta z pakunkiem w ręce :

Przychodzę ojciec do ciebie,
Bo nakazuje sumienie,
Wypełnić wiernie mi dane
W godzinę śmierci zlecenie.

Znałeś go, starca, wygnańca,

Bo się u ciebie spowiadał —
Z rąk twoich przyjął Chrystusa —
Koleje swe opowiadał.

Boże otrzymał wezwanie,
I dzisiaj on już nie żyje,
Wygnanie zasnuło mu życie,
Wygnańcza mogiła go kryje.

Na łożu leży śmiertelnem,
Przywołał mię starzec do siebie.
Ten oto wręczył pakunek,
I zanieść go zlecił do ciebie.

Zaraz po starca pogrzebie,
Wybrałam się w drogę daleką,
Przebyłam drogę szczęśliwie,
Bo szłam pod Bożą opieką.

Oddaję pakunek w twe ręce.
Oddaję nienaruszony,
Objaśnił mię starzec, wręczając,
Że list w pakunek włożony.

Ksiądz biskup rozwijając pakunek:
Oprawna książka z polskimi

Piosnkami i modlitwami —
Zbrukana od potu ręki.
Starczymi zalana łzami.

jest list — czytając:

Przesyłam książkę tę tobie.
W mej dali mi była ostoja.
Nie mogę zabrać jej w zaświat.
Niech dole łagodzi twoją.

Wygnańcze! starcze przezacny!
Niech Bóg ci niebem nagrodzi!
Ta książka, którą przesyłasz,
Wygnanie mi ułagodzi.

Modlić się będę z niej codzień.
Codzień z niej śpiewać piosenki
Wspomnieniem one mi będą,
Mej chaty, mojej wiosenki.

Sercem ją całem pokocham,
Zatrzymam na zawsze przy sobie.
Mą pustkę w mej stancji wygnańczej
Ta książka najpiękniej ozdobi.

A gdy z wygnania zwolniony,
 Dó swej Ojczyzny powrócę,
 Z niej Bogu złożę podziękę —
 Z niej pieśń tryumfu zanucę.

— 1935 —

ŻYCIE — PIĘKNE ŻYCIE.

Życie — piękne życie.
 Piękne śmiechem lat dziecięcych,
 Piękne rojeniem młodości,
 Piękne hartem w cierpieniach, zawodach,
 Piękne zwycięstwami swymi —
 Pogodą starości.

Przez życie młodzi przebojem!
 Dojrzali doświadczeniem,
 Starzy spokojem!

Przez życie katolicy
 Z żywą wiarą —
 Z śmiałym wyznaniem Boga,
 Z serc ofiarą.

Przez życie Polacy

Z serc płomieniem,
Z ukochaniem Ojczyzny,
Z poświęceniem.

Kotłują myśli —
Kłębią się czyny —
Wirują życia
Łzy i wawrzyny.

Przez wiry życia
Szczęśliwie przejdziemy,
Jeżeli krzyż Chrystusa,
Piękny sztandar wiary
Za przewodnika weźmiemy.
— 1934 —

FOTOPLASTIKON.

Obrazy, —
Jeden za drugim,
Przedemną się przesuwają —
Obrazy w oświeceniu —
Szkła je powiększają.

Wraz z obrazami wyskakują

Tablice z napisami.
Do Rzymu — do Watykanu
Przenoszą obrazy
Ułudy chwilami.

Przyglądam się.
Naraz nad napis,
Na mur wzrok pada —
Gdzie jestem, prawdę
Numer mi powiada.
— 1934 —

CZEKAM NA CHWILĘ.

Czekam na chwilę.
Chwila nie przychodzi.
Złudą świtania
Szara noc mię zwodzi.

Czekam na chwilę.
Mija czas i mija.
Zegarek przy łóżku
Swe tik tak wybija.

Czekam na chwilę

Wśród wspomnień i rojeń
I śnień fantazyjnych
Rozkosznych upojeń.

Czekam na chwilę.
Czekam nadaremnie.
Harcami swoimi
Czas drwi sobie ze mnie.

Czekam na chwilę.
Przyjdzie niespodzianie. —
Zburzy najpiękniejsze
Śnień rozkołysanie.

— 1934 —

PIERWSZY KWIATEK NA KLOMBIE.

Pierwszy kwiatek na klombie,
Pełni swą rolę. —
Wieści wiosnę przyrodzie
Zdobi okolę. —

Kwiatek zimny wiatr smaga —
Kwiatek się kuli,
I do trawki na klombie
Kwiatek się tuli.

Ulituje się trawka,
 Kwiatek osłoni.
 Słońko swoim promykiem
 W kwiatku zapłonie.

— 1934 —

STOI DOMEK NA USTRONIU.

Stoi domek na ustroniu.
 Samotny, w dumaniu,
 Stoi domek na ustroniu.

Starcze drzewa domek zdobią —
 Wysokie, poważne,
 Starcze drzewa domek zdobią.

Kryją drzewa pączki, listki —
 Wesole — rozśmiane,
 Kryją drzewa pączki, listki.

Ożywiają drzewa ptaszki —
 Pogodne, wesole,
 Ożywiają drzewa ptaszki.

— 1934 —

SZARE, MARTWE DRZEWKO.

Szare, martwe drzewko —
Nad nim chmurka szara.
Słońko przebija przez drzewka —
Listkami, pączkami,
Ożywiona mara.

Drzewko pochyla gałęzie
Ponad dach blaszany.
Wpatrzony w drzewko
Komin murowany.

Dobywa się z komina
Szary dym świeży,
I przez wiatry niesiony,
W stronę drzewka bieży.

— 1934 —

MOJA DUMKA.

Na gałązkę drzewa
Między pączki świeże
Z promykami słońca
Moja dumka bieży.

Słońce pączki drzewa
 W listki przeobraża.
 Z pączków, z listków drzewa
 Dumka piosnkę stwarza.

A piosence mojej,
 Ptaszę towarzyszy,
 Ptaszę, swoją piosnką,
 Wśród przestworza ciszy.

— 1934 —

CIEMNE ŚWIERKI.

Ciemne świerki gałęzie,
 Nad ławeczkę pochylają —
 Sosence się przyglądają.

Promyków swoich piosenką —
 W gawędzie słońko z sosenką.

Słonka promyków ozłoty,
 Sosence świerki zazdroścżą
 Posępnią swojej tęsknoty.

Ból świerków słońce odczuje —

Promyki swoje rozsnuje.
Czarem promyka okrasza —
Świerków zadumę rozprasza.

— 1934 —

SEN.

Tak malowniczo
Fale jeziora gwiazdką zabarwione.
Chmurki, które gwiazdkę kołają,
W jeziorze odzwierciedlone.

W ciszy szarego wieczoru
Siedzę i patrzę w jezioro.

Na łodzi, na jeziorze,
Dziewczę przepięknej urody.
W oku i w twarzy dziewczyny
Uśmiech wiośniany pogody.

Me dziewczę — me ukochane
Wezmę na łódkę cię z sobą.
Niechaj powabnej przyrodzie
Zaśpiewam piosenkę ja z Tobą.

„Dobrze mi samej mój chłopcze —
Niczego nie pragnę ja więcej. —
Nad piosnkę mojej młodości
Czyli zaśpiewasz goręcej“.

„Zaśpiewam — ja mam piosenkę
Nad piosnkę młodości silniejszą,
Nad słońko, ponad przyrodę
Ja mam piosenkę piękniejszą.

Kocham — jedyne to słowo,
To moja jest cała piosenka.
Kołysze piosenkę rojenie,
Dobywa piosenkę wiosenka“.

„Kocham, to jeszcze za mało.
Dwa serca powiedzieć to muszą.
Powiedzieć to jeszcze za mało,
Lecz odczuć całą swą duszą.

Więc powiedz dziewczę me — powiedz!
Niech z ust twych kocham usłyszę!
Niechaj tem słowem rozkosznem
Moją niepewnię uciszę“.

„Ja kocham błękit i słońko

I piękną zaranną pogodę. —
 Ja kocham zieleń i kwiatki —
 Ja kocham całą przyrodę“.

Lecz czy mię kochasz dziewczyno?
 Ja o to ciebie się pytam. —
 Kochasz — to serce mi mówi.
 Kochasz — w twym wzroku ja czytam“.

Co to? gdzie piękne jezioro?
 Gdzie łódka, gdzie dziewczę urocze?

Nadeszła chwila — przed prawdą
 Śnień zgasło ułudne przeżrocze.

— 1934 —

MŁODZIUTKIE LISTKI.

Młodziutkie listki
 Bzu krzak kryją
 Zielenią.
 Młodziutkie listki
 Słonka blaskami
 Się mienią.

W młodziutkich listkach
 Błękitu odbicie
 Młodziutkie listki
 Odzwierciedlone
 Przez życie.

— 1934 —

FALUJE SADZAWKA.

Faluje sadzawka. —

Zaschnięte gałęzie jej fale mijają,
 O brzeg wysepki się odbijają,
 W gawędzie sadzawka falami
 Z starczymi wysepki drzewami.
 W gęwędzie kryształę wiośnianą
 Z zielenią wysepki rozśmianą.

Na listek drzewa ptaszę zeskocze.
 Piosenkę zaświergocze.

Gawędę fale zaniechały,
 W piosenkę się wsłuchały.

— 1934 —

ZAWODY ŻYCIA.

Z dobrą myślą
Idzie chłopak
Na polowanie.
Flobert dobry.
Wróbla chłopak
Na pewno dostanie.

Wróbli tyle
Na krzakach podwórza —
Żywy świergot
Wróbelki odurza.

Nie drżą wróble
Czy chłopak bez litości
Miałby je strzelać
Dla przyjemności.

A jednak mierzy,
Wróbelki zadrżały, —
Zerwały się, uleciały.

Pierwszy chłopca
To zawód życiowy,

Chłopca gotuje
Na życia okowy.

— — — — —

Egzamin przed młodym,
Egzamin dla niego
Nic strasznego.
Materiał przerobił dokładnie,
Jest pewnym siebie — niepadnie.

Bywa jednak na tym świecie —
Róża cierniem otulona
Tak już życie los nam plecie.
Chwilą krytyczną chwila upragniona.

Sprawiła odpowiedź jedna roz-
[targniona —
Padł przy egzaminie.
Zawód życia nowy
Dzięki jakiejś życia winie.

— — — — —

Hartem pracy, hartem woli
Dopiął młody celu swego.
W jego rękę jest świadecrwo
Z egzaminu końcowego.

Jak najlepszej będąc myśli,
 O posadę wniósł podanie.
 Ma warunki — wierzy święcie,
 Że posadę on dostanie.

Gorączkuje się z dnia na dzień.
 Na odpowiedź oczekuje. —
 Na tle przyszłej pracy swojej
 Różne plany w myśli snuje.

Chociaż wszelkie miał warunki,
 Odmówiono, nic dziwnego.
 On protekcji miał za mało,
 Więc posada nie dla niego.

— — — — —

Odezwała się młodość.
 Serce zabiło.
 Swojem biciem potężnem
 Życie olśniło.

Swojem biciem potężnem
 Budzi rojenia.
 Chwili życia rozkosznej
 Serca zwierzenia.

Twarz okrywa się runią,

W oku gra żywa.
 Szczęściem drgają i drgają
 Myśli przędziwa.

Wśród dumki serce roztało,
 Swem szczerem wyznaniem
 Czyli kocha tem serce
 Zadrgało pytaniem.

Kocham — serce odpowie
 Sercu młodego.
 Kocham sercem swem całem,
 Kocham innego.

— 1934 —

DRZEWKA W KWIECIE.

Nad sztachety uniesione,
 Dziewka w kwiecie cała.
 Uśmiechnięte słońkiem
 Kwiecie drzewka białe.

Promyki słońka
 To na sztachety padają.

To ku drzewom starczym
Wesoło się wspinają.

Ku pięknym, wysokim drzewom,
Które w oddali
Nurzają swe wierzchołki
W słonecznej krystali.

— 1934 —

207-